

Włodzimierz Anioł*

Deficyt demokratyczny w systemie globalnym

Intensywnie rozwijające się procesy regionalnej integracji i globalizacji wywierają niejednoznaczny i zróżnicowany wpływ na demokrację. Relatywny spadek roli państw oraz wzrost znaczenia innych aktorów na scenie światowej osłabiają tradycyjne mechanizmy demokracji w wymiarze krajowym. Przemiany te pogłębiają również deficyt demokratyczny na płaszczyźnie międzynarodowej. Celem niniejszego artykułu jest scharakteryzowanie tych nowych tendencji. Najpierw zostaną przedstawione dwie nowe kategorie aktorów globalnych, tj. korporacje transnarodowe oraz organizacje pozarządowe, których aktywność i znaczenie rosną, ale ich legitymacja demokratyczna pozostaje bardzo dyskusyjna. Następnie rozważona zostanie kwestia, jak ten nowy układ sił nadweręza demokratyczność ładu w stosunkach zarówno wewnętrznych, jak i międzynarodowych.

Na samym początku odnotujmy jednak pewne pozytywne zjawiska. Korzystne oddziaływanie współczesnych procesów międzynarodowych na demokrację jest związane z dodatkowymi możliwościami stymulowania prodemokratycznych zmian, jakie stwarza choćby coraz swobodniejszy przepływ informacji i idei ponad granicami państw. Presja zewnętrzna na dyktatury i autorytarne reżimy może być bardziej skuteczna, kiedy przypadki łamania praw człowieka, praktyki cenzorskie czy korupcyjne są coraz bardziej powszechnie znane, a instytucje wyłaniającego się „globalnego społeczeństwa obywatelskiego” (w rodzaju Amnesty International) zyskują na znaczeniu i znajdują dodatkowe możliwości wpływu na sytuację wewnętrzną w różnych krajach. Ogólnie rzecz biorąc, ściślejsza integracja niedemokratycznych państw z systemem światowym, dzięki rozwojowi różnorodnych kontaktów gospodarczych oraz oddziaływań politycznych i społecznych, sprzyja ich demokratyzacji. W wielu tego rodzaju krajach siły opozycyjne dostrzegają w tym czynniku wręcz podstawowy element

* Prof. dr hab. **Włodzimierz Anioł** – prodziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego; ekspert ds. międzynarodowych w Kancelarii Prezydenta RP.

wymuszający pozytywne zmiany ustrojowe. W tym sensie formułę demokratycznej „rewolucji z zewnątrz” (*revolution from beyond*) można rozumieć jako komplementarną lub alternatywną metodę działania wobec rewolucji „oddolnej” (*from below*) i „odgórnej” (*from above*).¹

Globalne techniki i narzędzia komunikacji społecznej, zwłaszcza Internet, stwarzają też nowe możliwości rozwoju procedur demokratycznych w skali zarówno lokalnej, jak i międzynarodowej. Entuzjaści rewolucji informatycznej, tacy jak Bill Gates, mówią o nowych szansach związanych z rozwojem demokracji bezpośredniej dzięki referendum internetowym. Twierdzą też, że kształt demokracji przedstawicielskiej już w bliskiej przyszłości może się zmienić na korzyść pod wpływem tych nowoczesnych technik, bo głosowanie za pomocą jednego kliknięcia komputerową myszą ułatwi uczestnictwo w wyborach na różnych poziomach, od gminnego do globalnego. Internetowa sieć umożliwia też komunikację społeczną i polityczną, stwarza dodatkowe możliwości rozwoju debaty publicznej, a także organizowania się różnorodnych grup nacisku i interesów, z czego w szerokiej skali ponadnarodowej aktywnie korzystają m.in. antyglobaliści. „Sieć umożliwia błyskawiczne tworzenie i przegrupowywanie minielektoratów, z jakimi nie musiał sobie radzić którykolwiek polityk doby agrarnej czy przemysłowej” – podkreślają Alvin i Heidi Tofflerowie.² Na podstawie tych wszystkich przesłanek powstają wizje „elektronicznej republiki”, „cyberdemokracji” czy „wirtualnej polityki”.³

Równocześnie – i to będzie głównym przedmiotem niniejszego artykułu – proces globalizacji osłabia i narusza istniejące dotychczas formy legitymizacji i mechanizmy demokratycznej kontroli.⁴ Przede wszystkim dlatego, że pod

¹ Znaczenie tego czynnika pokazuje Thomas Friedman na przykładzie Indonezji i opozycji wobec reżimu Suharta (idem, *The Globalizationaries*, „New York Times”, 24.07.1997).

² A. i H. Tofflerowie, *Po drugiej stronie dziurki*, „Polityka”, 30.12.2000.

³ L.K. Grossman, *Republika elektroniczna w: Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu polityki*, red. J. Szczupaczyński, Warszawa 1998; K. Krzysztofek, *Polityka i demokracja w społeczeństwie informacyjnym. Wizje „cyberdemokracji” w: W drodze do społeczeństwa informacyjnego*, red. J. Lubacz, Warszawa 1999.

⁴ P. Cammack, *Globalization and the Death of the Liberal Democracy*, „European Review”, no. 6/1998; P.G. Cerny, *Globalization and Erosion of Democracy*, „European Journal of Political Research”, no. 36/1999. Zagrożenia dla demokracji eksponują też niemieccy dziennikarze tygodnika „Der Spiegel” Hans-Peter Martin i Harald Schumann w swej, odbieranej najczęściej jako pamflet na globalizację, książce: *Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt*, Wrocław 1999. Piszą w niej m.in.: „Jeśli rządy we wszystkich kwestiach dotyczących przyszłości będą spychać odpowiedzialność na przemożne, obiektywne konieczności ponadnarodowej ekonomii, polityka stanie się kiepskim widowiskiem bezsiły, a demokratyczne państwo straci swoją legitymację. Globalizacja staje się pułapką dla demokracji”. W pracy tej, przypominającej skrzyżowanie reportażu z politycznym manifestem, globalizacja jest traktowana jako przyczyna wszystkich innych kłopotów współczesnego kapitalizmu, co mogłoby świadczyć o tym, że jej autorzy nie ustrzegli się pułapki monokausalnego myślenia.

wpływem globalizacji i aktywności nowych podmiotów na scenie światowej państwo narodowe, główne do tej pory źródło społecznej legitymizacji, przeżywa widoczny kryzys i znaczącą transformację. Centra decyzyjne przesuwają się do innych miejsc i ośrodków, których oddolna kontrola jest ograniczona. W tym sensie coraz częściej mówi się o narastającym na świecie deficycie demokratycznym, niezależnie od powodowanego innymi, wewnętrznymi czynnikami kryzysu wielu instytucji demokratycznych w państwach rozwiniętego Zachodu oraz ich niedorozwoju w licznych krajach na pozostałych obszarach globu. Świadczy o tym postępujący proces elitaryzacji rządu i alienacji klasy politycznej, zacieśnianie się związków między elitami bogactwa a elitami władzy, niezadowolająca partycypacja obywateli w życiu publicznym itp.⁵

Można postawić następujące pytania: w jaki sposób należałoby dziś kontrolować politykę i procesy gospodarcze wykraczające poza granice państw? czy system demokratyczny państwa narodowego daje się przenieść na płaszczyznę globalną? czy ogromny pluralizm i liczebność aktorów globalnych nie uniemożliwiają powszechnej akceptacji tych samych reguł, skoro nawet na szczeblu narodowym nie jest łatwo o taki konsens? czy możliwa będzie w przyszłości demokratyczna legitymizacja nowego ładu globalnego bez utrwalenia się stosownej dla niego ogólnoplanetarnej tożsamości? Nawet jeśli uznamy, że ta wspólna identyfikacja nie musiałaby być przeciwieństwem wielości i różnicowania, to jej zbudowanie nie jest przecież prostym zadaniem.

1. Korporacje transnarodowe

Korporacje transnarodowe są powszechnie uważane nie tylko za główną grupę podmiotów w gospodarce światowej, ale i za jedną z wiodących sił napędowych współczesnych procesów globalizacyjnych.⁶ Ich ogromny potencjał i możliwości wynikają z dysponowania takimi kluczowymi zasobami, jak nowoczesne technologie, znaczący i mobilny kapitał oraz, co bywa często najważniejsze, powszechnie znane marki produktów i rozwinięte sieci dystrybucyjne, umożliwiające łatwy dostęp do rynków. Rośnie także polityczna siła korporacji transnarodowych, albowiem zwiększa się ich wpływ na rządy państw i międzynarodowe organizacje międzyrządowe.

⁵ Por.: J. Baszkiewicz, *Władza*, Warszawa 1999, s. 169-171. Zob. też: R. Axtmann, *Liberal Democracy into the Twenty First Century: Globalization, Integration and the Nation State*, Manchester 1996; *Citizenship and Democracy in a Global Era*, ed. A. Vandenberg, Basingstoke 2000.

⁶ W literaturze polskiej szerzej na ten temat zob.: A. Zorska, *Ku globalizacji? Przemiany w korporacjach transnarodowych i w gospodarce światowej*, Warszawa 1998; B. Liberska, *Globalizacja a korporacje transnarodowe w: Globalizacja – mechanizmy i wyzwania*, red. B. Liberska, Warszawa 2002.

W licznych i różnorodnych definicjach tych specyficznych przedsiębiorstw akcentowane są rozmaite aspekty ich międzynarodowej działalności: własnościowy, organizacyjny, funkcjonalny. W jednych ujęciach podkreśla się, że korporacje transnarodowe posiadają lub kontrolują aktywa firm co najmniej w dwóch krajach, w innych – najważniejszą ich cechą jest zaangażowanie w bezpośrednie inwestycje zagraniczne lub w produkcję międzynarodową i jej zarządzanie. Jeszcze inni autorzy kładą nacisk na to, że korporacje te koordynują działalność produkcyjno-handlową w różnych krajach z jednego ośrodka podejmującego decyzje strategiczne.⁷ Fakt, iż podmioty te integrują działania gospodarcze rozlokowane w wielu częściach świata, są w stanie łatwo przetrzącać produkcję z kraju do kraju oraz zajmują dominującą pozycję w globalnych sieciach produkcyjnych, wydaje się szczególnie istotny dla zrozumienia roli, jaką korporacje transnarodowe odgrywają dziś w rozwoju ekonomicznego wymiaru globalizacji.

Kryteria pozwalające zaliczyć określone firmy do kategorii korporacji transnarodowych nie zawsze są przejrzyste i dostatecznie ostre.⁸ Za użyteczną miarę w tym względzie powszechnie uznaje się tzw. wskaźnik transnacionalizacji (*transnationality index*), na który składa się średnia z trzech bardziej szczegółowych wskaźników: proporcji zagranicznych aktywów firmy do jej ogólnego kapitału, udziału zagranicznej sprzedaży w łącznej sprzedaży firmy oraz stosunku zatrudnienia za granicą do ogólnego zatrudnienia w korporacji. Wskaźnik ten pozwala syntetycznie oszacować skalę zaangażowania danej firmy poza granicami swego pochodzenia. Według wyliczeń raportu UNCTAD z 2001 r., wskaźnik transnacionalizacji w niektórych dużych przedsiębiorstwach przekracza nawet 90% (np. w kanadyjskim Thomson wynosi on 95,4%, w szwajcarskich firmach Nestle – 95,2% oraz ABB – 94,1%, w szwedzkim Electroluksie – 93,2%). Spośród ogólnej liczby ponad 60 tys. korporacji transnarodowych, w stu największych wskaźnik ten średnio wzrósł w latach 1990-1997 z 51% do 55%, by w 1999 r. obniżyć się nieco do poziomu 53%, co było efektem przede wszystkim awansowania w rankingu kilku kompanii telekomunikacyjnych operujących głównie na wewnętrznych rynkach.⁹

⁷ Ten ostatni atrybut akcentuje w swej definicji P.Dicken w pracy: *Global Shift: The Internationalisation of Economic Activity*, London 1992, s.226.

⁸ Wyróżnia się niekiedy przedsiębiorstwa międzynarodowe, transnarodowe i globalne. Pierwsze ograniczają swoje powiązania z zagranicą do handlu i ewentualnie do wydobywania tam surowców. Drugie prowadzą działalność gospodarczą w kilku krajach w ramach własnych filii i przedstawicielstw zagranicznych, rozwijają też inwestycje bezpośrednie. Trzecie traktują rynek globalny jako całość i dla każdej formy aktywności poszukują optymalnej lokalizacji w skali całego świata.

⁹ *World Investment Report 2001. Promoting Linkages*, UNCTAD, New York-Geneva 2001, s.89-103.

Warto zauważyć, iż spośród stu największych niefinansowych korporacji globalnych aż 91 ma główne siedziby w krajach tzw. Triady (USA, Unia Europejska i Japonia). Pod względem wielkości aktywów zagranicznych czołowych pięć pozycji na liście zajmują cztery firmy amerykańskie (General Electric, Exxon-Mobil, General Motors oraz Ford) oraz jedna, z trzecią lokatą, korporacja holendersko-brytyjska (Royal Dutch Schell). Pierwsza setka najpotężniejszych przedsiębiorstw transnarodowych ma kilkunastoprocentowy udział w zagranicznych aktywach, sprzedaży i zatrudnieniu wszystkich tego rodzaju firm.¹⁰ O ich potęgę ekonomiczną względem gospodarek narodowych świadczy choćby fakt, iż przychody ze sprzedaży produktów wytwarzanych przez niektóre z tych korporacji są w wielu przypadkach większe niż PKB wielu średniej wielkości państw.

Wskazuje się także czasem, iż wielkie korporacje transnarodowe pełnią obecnie, przynajmniej częściowo, niektóre tradycyjne funkcje realizowane do tej pory przez struktury państwowe. W wielu krajach pokrywają one ponad połowę kosztów badań naukowych, dbają o ochronę nowych technologii, za pomocą profesjonalnego wywiadu zdobywają tajne informacje u konkurentów, posiadają (jak w Azji) rozbudowaną policję wewnętrzną. Korporacje współfinansują ubezpieczenia społeczne pracowników, oferują programy emerytalne, zapewniają świadczenia medyczne i edukacyjne (szkolenia, refundację kosztów kształcenia dzieci), wydają własne gazety, nierzadko też organizują dla swojej kadry wypoczynek i imprezy kulturalno-towarzyskie. Południowokoreańskie czebole gwarantują np. dotacje mieszkaniowe i zasiłki zwalnianym przez siebie pracownikom. Znamienne jest również, że niektóre korporacje (np. DHL, Coca-Cola czy Ford) mają zagraniczne placówki w ponad 200 krajach świata; porównywalną liczbę przedstawicielstw dyplomatycznych ma tylko jedno państwo – Stany Zjednoczone. Trudno jednak na tej podstawie wnioskować, iż największe megakorporacje będą zastępować państwa w ich podstawowych funkcjach, a globalizacja będzie przynosić tym pierwszym same korzyści i nowe możliwości działania, a tym drugim – jedynie straty i dodatkowe ograniczenia. Przed obu aktorami globalnymi stają nowe wyzwania i nowe rodzaje ryzyka. Oba podmioty potrzebują też dodatkowego wysiłku, zdolności i instrumentów, by skutecznie stawić im czoła.¹¹

Wobec częstych zmian własności, przejęć i fuzji oraz przepływów kapitałowych z jednych korporacji do innych coraz trudniej jest określić ich właścicieli, a także przypisać im określoną przynależność narodowo-państwową. Własność korporacyjna przyjmuje anonimową postać. Rozdzielenie faz produkcji pomiędzy

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Tezę tę mocno podkreśla Deanne Julius, główny ekonomista British Airways, w artykule: *Globalization and Stakeholder Conflicts: A Corporate Perspective*, „*International Affairs*”, no. 3/1997.

różne kraje sprawia, że trudno jest stwierdzić, gdzie zostały wytworzone finalne dobra. Ponadto rozproszenie po świecie zakładów wytwórczych i filii wielkich firm, opieranie się przez nie w rosnącym stopniu na mobilnych zasobach kapitału, technologii, wiedzy i kwalifikacji, a nie na takich nieprzenośnych zasobach, jak ziemia, surowce czy fabryki, nadaje im często wirtualny, trochę nierzeczywisty charakter. To rozluźnienie powiązań z konkretnym terytorium i interesami zamieszkujących je ludzi skłania nierzadko do formułowania tezy, iż korporacje transnarodowe są w istocie bezpaństwowe, że są dzisiaj „*bardziej suwerenne niż państwo*”¹² i w praktyce nie łączą je żadne szczególne związki nawet z ich macierzystymi krajami. Kierują się bowiem kryteriami czysto biznesowymi i przede wszystkim chęcią pomnożenia zysków, a nie względami narodowymi.¹³

Jak zauważa amerykański politolog i ekonomista (oraz były minister pracy w administracji B.Clintona) Robert B.Reich, tworzone przez wielkie firmy „*globalne sieci przystrajają się w taki kostium narodowy, który jest najwygodniejszy*”.¹⁴ Ale nie oznacza to, że rozkład korzyści i zysków płynących z działalności, a także ich charakter nie zależą od tego, gdzie konkretnie umiejscowione są strategiczne ogniwa owych sieci, choćby tak newralgiczne sfery działania jak badania i rozwój; skąd wywodzą się zarządzający podstawowymi dziedzinami menedżerowie; w jakich krajach zlokalizowana jest główna siedziba i zarząd korporacji; gdzie płacą one najczęściej podatków oraz inwestują w rozwój najnowszych technologii; *last but not least*, jaka jest struktura własnościowa tych przedsiębiorstw i pod czyją kontrolą pozostają ich główne aktywa itd.¹⁵ Wszystko to prowadzi do stwierdzenia, iż korporacje

¹² Por.: P.G.Cerny, *Globalization and the Changing Logic of Collective Action*, „*International Organization*”, no. 4/1995.

¹³ Na polskim gruncie podobny pogląd popularyzuje m.in. ekonomista Jan Winiecki. Analizując sytuację w krajowym sektorze bankowym, napisał w jednym z artykułów: „*W gospodarce otwartej nie ma żadnego znaczenia, z jakiego kraju pochodzi dany bank i jaka jest struktura własnościowa jego kapitału akcyjnego*” (idem, *Mniej państwa*, „*Rzeczpospolita*”, 29.03.2000).

¹⁴ R.B.Reich, *Praca narodów. Przygotowanie się do kapitalizmu XXI wieku*, Toruń 1996, s.97.

¹⁵ W kontekście obecności korporacji transnarodowych na polskim rynku kwestie te są poruszone w pracach: *Korporacje międzynarodowe w Polsce. Wyzwania w dobie globalizacji i regionalizacji*, red. A.Zorska, Warszawa 2002 oraz *Kapitał zagraniczny w Polsce. Warunki działania*, red. Z.Sadowski, Warszawa 1999. W publicystyce zob. m.in. S.Umiński, *Za mało obcego kapitału*, „*Rzeczpospolita*”, 5-6.10.2002; S.Dunin-Wąsowicz, *Blaski i cienie „gospodarki oddziałów”*, „*Rzeczpospolita*”, 29-30.09.2001; D.Styczek, *Druga fala: kto rządzi w zagranicznych korporacjach działających w naszym kraju*, „*Wprost*”, 10.12.2000. Ostatnia z wymienionych publikacji zawiera konkluzję: „*Zachodni właściciele oddają władzę w ręce polskich specjalistów jedynie na niższych szczeblach zarządzania, najważniejsze stanowiska pozostawiają dla sprowadzonej przez siebie kadry. O strategii decyduje zagraniczna centrala i jej polski namiestnik; polscy menedżerowie podejmują głównie decyzje o charakterze taktycznym*”.

transnarodowe nie wydają się bynajmniej instytucjami kosmopolitycznymi pozbawionymi narodowego charakteru. Przeciwnie, są one na ogół silnie zakorzenione w określonych krajach i kulturach gospodarowania. Macierzyste kraje, skąd wywodzi się większość udziałowców i wyższy personel, sprawują nad nimi znaczącą kontrolę.

Nie należy też zapominać, że specyficzna tożsamość korporacji (*corporate identity*) jest również pochodną tradycji historycznych, dominującego w danym kraju modelu gospodarczego i stylu zarządzania. Na przykład odmienne oblicze firm jest m.in. kształtowane przez różne warianty rynku finansowego w poszczególnych krajach. Najogólniej mówiąc, o ile w modelu anglosaskim główną pozycję na tym rynku zajmuje giełda, o tyle w modelu francusko-niemieckim raczej banki. Porównawcza analiza amerykańskich, niemieckich i japońskich korporacji transnarodowych wskazuje na znaczący pluralizm ich generalnych wizji i strategii, wewnętrznych struktur, sposobów finansowania i zarządzania, programów badawczo-rozwojowych i inwestycyjnych, nawet procedur podejmowania decyzji, co prowadzi do wniosku, iż teza o istnieniu korporacji globalnych pozbawionych specyficznych cech narodowych jest po prostu mitem.¹⁶

Rządy państw macierzystych określają zasadnicze warunki funkcjonowania korporacji, prowadząc taką, a nie inną politykę podatkową, przemysłową i stosunków pracy, wytyczając standardy w zakresie konkurencji i przeciwdziałania praktykom monopolistycznym, a także wspierając przy użyciu różnych instrumentów (lub nie) ich rozwój i międzynarodową ekspansję. Polityka ta rzutuje na oblicze korporacji, niezależnie od trwalszych uwarunkowań historycznych, kulturowych i instytucjonalnych, które odciskają swe piętno na ich celach i zasadach działania. Naturalnie, rządy państw, na terenie których powstają filie transnarodowych firm, także prowadzą wobec nich określoną politykę, ale trudno mówić o jakimś zasadniczym, długofalowym wpływie tą drogą na kształt i mechanizmy działania wielkich korporacji.

Generalną tendencją, obserwowaną na świecie w ostatnich kilku dekadach, jest stopniowe znoszenie rozmaitych ograniczeń działalności zagranicznych korporacji na nowych rynkach. Wcześniejsze restrykcje zastępowane są przez politykę przyciągania obcego kapitału i firm, czemu służą różne zabiegi promocyjne i zachęty podnoszące atrakcyjność inwestowania właśnie w tym

¹⁶ Szerzej na ten temat zob.: P.N.Doremus, W.W.Keller, L.W.Pauly, S.Reich, *The Myth of the Global Corporation*, Princeton 1998; L.W.Pauly, S.Reich, *National Structures and Multinational Corporate Behavior*, „*International Organization*” no. 1/1997; W.W.Keller, L.W.Pauly, *Globalization at Bay*, „*Current History*”, November 1997. Tezę o kosmopolitycznym charakterze korporacji transnarodowych odrzuca też John Gray w pracy: *False Dawn, The Delusions of Global Capitalism*, London 1998.

a nie w innym kraju.¹⁷ Konkretnie warunki wejścia transnarodowych korporacji na nowe rynki krajowe i ich obecność na nich są jednak zazwyczaj przedmiotem złożonych rokowań między zainteresowanymi partnerami ze świata biznesu i polityki. Ich wynik w dużej mierze zależy od siły przetargowej stron, ale i od umiejętności właściwego kojarzenia interesów korporacji z interesami, nie tylko ekonomicznymi, państw przyjmujących. Kompanie transnarodowe stają się więc, obok rządów państw, uczestnikiem coraz istotniejszego i coraz powszechniejszego międzynarodowego procesu negocjacyjnego, aktywnym podmiotem – jak to określiła dwójka badaczy amerykańskich – „nowej dyplomacji”.¹⁸ Wydaje się, że również z tego powodu, a nie tylko przez wzgląd na ogromny potencjał gospodarczy i wiodącą rolę odgrywaną w ekonomicznej globalizacji korporacje te zasługują na miano aktorów globalnych.

Interesy korporacji transnarodowych nie muszą pokrywać się z interesami kraju, w którym lokalizują one swą działalność gospodarczą. Niezależnie od wielu zalet ich poszerzającej się aktywności, w tym korzyści odnoszonych przez państwa będące terenem ich ekspansji, istotne jest dostrzeganie związanych z nią możliwych problemów i zagrożeń. Wpływ tego zaangażowania na rynek kapitałowy i finansowy, bilans handlowy, kierunki restrukturyzacji gospodarki oraz rynek pracy i zatrudnienie w krajach przyjmujących inwestycje zagraniczne nie zawsze jest pozytywny. Zaniżanie zobowiązań podatkowych z tytułu stosowania tzw. cen transferowych, fuzje i przejęcia prowadzące do redukcji zatrudnienia i zamykania części operacji, nadmierny import zaopatrzeniowy, przenoszenie tzw. brudnej produkcji szkodzącej środowisku, kontrowersyjne formy zatrudnienia i warunki pracy w niektórych filiach – to tylko najczęściej wymieniane powody obaw, jakie wzbudzają działania korporacji transnarodowych, zwłaszcza w krajach słabiej rozwiniętych.¹⁹ Z kolei w krajach bogatszych, w tym macierzystych dla korporacji, stosunkowo najwięcej zaniepokojenia wywołują konsekwencje znacznie ułatwionej w przypadku tego typu przedsiębiorstw tzw. delokalizacji, czyli przenoszenia produkcji do krajów o niższych kosztach, co z jednej strony prowadzi do wzrostu bezrobocia, a z drugiej –

¹⁷ Tę ogólną tendencję akcentuje Jean-Louis Mucchielli w pracy: *Multinationales et mondialisation*, Paris 1998.

¹⁸ J.Stopford, S.Strange, *Rival States, Rival Firms: Competition for World Market Shares*, Cambridge 1991.

¹⁹ Szerzej zob.: B.Liberska, op.cit., s.57-62. W odniesieniu do zaangażowania korporacji transnarodowych w krajach przechodzących transformację, Jerzy Kleer za bardzo istotny uznaje fakt, iż firmy te nie są zainteresowane całą gospodarką, lecz tylko jej niektórymi obszarami, a ponadto nie sprzyjają powstawaniu, ważnych ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia, małych i średnich przedsiębiorstw (idem, *Globalizacja: szansa czy zagrożenie dla krajów Europy Wschodniej w: Europa Wschodnia w obliczu integracji i globalizacji*, red. M.Dobroczyński, Warszawa 2001, s.71).

zachęca do obniżania płac oraz standardów socjalnych i ekologicznych (tendencja określana jako *race to the bottom*).

Warto także zauważyć, iż korporacje transnarodowe angażują na świecie swój kapitał, kierując się motywem zysku, a kraje rozważane jako przedmiot tej ekspansji są oceniane głównie pod kątem stabilności i możliwych do osiągnięcia korzyści, a nie np. tego, czy pilnie potrzebują określonych inwestycji albo czy mają demokratyczny ustroj. Zwraca ponadto uwagę pewien paradoks, który polega na tym, iż swoje zewnętrzne otoczenie firmy te najchętniej poddałyby regułom w pełni wolnorynkowym, niczym i przez nikogo nie ograniczanym, natomiast ich wewnętrzny system zbudowany na zasadach hierarchicznych jest ściśle normowany i odgórnie kontrolowany przez radę nadzorczą i zarząd. Należy jednak pamiętać, że w ostatniej instancji korporacje są weryfikowane przez rynek, a na ich działalność wpływają nie tylko właściciele (akcjonariusze) i menedżerowie, lecz także klienci, pożyczkodawcy, kooperanci i pracownicy, co czasem zapewnia daleko większą kontrolę, aniżeli mają nad sobą władze niejednego państwa.

2. Instytucje międzynarodowe

Wśród międzynarodowych organizacji międzyrządowych w procesach globalizacji niewątpliwie najaktywniej uczestniczą instytucje skupione w systemie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mają one najszerszy zasięg działania, cechują się powszechnym członkostwem oraz bardzo rozległym zakresem kompetencji i zainteresowań, poczynając od problematyki pokoju i bezpieczeństwa, poprzez szeroko rozumiany rozwój gospodarczy i społeczny, aż po kwestie humanitarne, ochrony praw człowieka i kultury. Zdecydowana większość tych instytucji powstała bezpośrednio po II wojnie światowej, niektóre z nich są starsze niż sama ONZ (np. Międzynarodowa Organizacja Pracy założona w 1919 r.), tylko nieliczne utworzono w ostatnich dwóch-trzech dekadach, na które przypada przyspieszenie współczesnej fazy globalizacji (jak np. Światową Organizację Handlu, powstałą w 1995 r. z przekształcenia GATT). Nie oznacza to, że system Narodów Zjednoczonych w obliczu nowych wyzwań nie ewoluuje, a ONZ i jej organizacje wyspecjalizowane nie podejmują nowych zadań, nie wzbogacają one swych funkcji i instrumentów działania. Jednak ani jakościowy rozwój, ani tym bardziej liczebny wzrost powszechnych organizacji międzyrządowych nie wydaje się najbardziej charakterystyczną czy też najistotniejszą cechą obecnego etapu globalizacji. Tendencje do instytucjonalizacji regionalnych powiązań między państwami, zwłaszcza ekonomicznych, są w ostatnim czasie wyraźne i znaczące, ale i w tej dziedzinie, z wyjątkiem Unii Europejskiej, trudno mówić o jakichś przełomowych zmianach.

Warto natomiast podkreślić, iż obok uniwersalnych i regionalnych organizacji międzyrządowych, rosnącą rolę w procesach globalizacyjnych odgrywają coraz liczniejsze międzynarodowe instytucje pozarządowe. W ostatnich dziesięcioleciach rozwijały się one najdynamiczniej (liczbowo trzy razy szybciej niż organizacje międzyrządowe), ich łączna liczba szacowana jest na prawie 5,5 tys., co stanowi ponad 95% ogółu organizacji międzynarodowych.²⁰ Profil ich działania jest bardzo rozmaity, zajmują się różnymi sprawami, jak pomoc humanitarna (np. Lekarze bez Granic), ochrona środowiska (Greenpeace), promowanie współpracy w dziedzinie sportu (Międzynarodowy Komitet Olimpijski), nauki (Stowarzyszenie Prawa Międzynarodowego) i kultury (Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej), obrona praw człowieka (Amnesty International), sprawy rozbrojenia (Międzynarodowa Kampania na rzecz Zakazu Stosowania Min Przeciwpiechotnych) oraz kwestie gospodarcze (Obywatelska Inicjatywa na rzecz Opodatkowania Obrotów Kapitałowych – ATTAC). W środowisku globalnym pełnią one istotną funkcję bardzo wpływowych grup nacisku, propagując określone wartości, inicjując nowe regulacje międzynarodowe, kontrolując przestrzeganie różnych norm i standardów, organizując wiele akcji informacyjno-edukacyjnych oraz projektów operacyjnych o zasięgu ogólnoświatowym.

Rosnący udział organizacji prywatnych i ruchów społecznych w rozwiązywaniu problemów globalnych jest wyrazem decentralizacji współczesnych stosunków międzynarodowych. Najczęściej współdziałają one z rządami państw i organizacjami międzyrządowymi, czasem jednak ostro krytykują ich działania, prezentują alternatywne programy i postulaty odnoszące się do uzdrowienia światowej sytuacji w wielu dziedzinach. Ten radykalizm w ocenach i propozycjach widoczny jest ostatnio, zwłaszcza wśród ugrupowań zaliczanych do szerokiego ruchu antyglobalistów.

O jakościowym wzroście znaczenia instytucji pozarządowych na scenie globalnej świadczą nie tylko ich samodzielne lub koalicyjne inicjatywy i przedsięwzięcia, podejmowane nieraz w opozycji do działań władz państwowych, ale i coraz częstsze wciąganie ich do „zarządzania” globalizacją przez rządy, parlamenty (zwłaszcza przez Kongres USA) i organizacje międzyrządowe. Na przykład coraz więcej oficjalnych programów pomocowych państw zachodnich i agend ONZ, zorientowanych na potrzeby krajów rozwijających się, jest

²⁰ Dane z: *Yearbook of International Organizations 1996/1997*, München 1996, cyt. przez I. Popiuk-Rysińską w: *Stosunki międzynarodowe: geneza, struktura, dynamika*, red. E. Halizak, R. Kuźniar, Warszawa 2000, s.104-105. Warto jednak dodać, iż np. Leon Gordenker i Thomas G. Weiss twierdzą, iż organizacje pozarządowych działających w trzech lub więcej krajach i finansowanych z więcej niż jednego państwa jest na świecie znacznie więcej, bo ponad 15 tys. (idem, *Pluralising Global Governance: Analytical Approaches and Dimensions*, „*Third World Quarterly*”, no. 16/1995, s.357).

w dużej części realizowanych przez sektor prywatny na zasadzie zlecenia (*contracting out*). Zwiększa się także udział organizacji społecznych w wypracowywaniu i podejmowaniu decyzji rządów i instytucji międzyrządowych w sprawach globalnych, co znajduje wyraz nie tylko w przyznawanym im statusie obserwatora w strukturach systemu ONZ i w pewnych uprawnieniach w procesie monitorowania wielu konwencji międzynarodowych, ale i w fakcie, iż reprezentanci tych organizacji bywają członkami oficjalnych delegacji rządowych niektórych państw (np. Australii, Kanady czy Holandii) na organizowane przez Narody Zjednoczone wielkie konferencje poświęcone kwestiom globalnym czy sesje WTO. W ocenie niektórych obserwatorów ta ściślejsza współpraca rządów z organizacjami pozarządowymi ma jednak często taktyczną motywację i bardziej symboliczną wymowę aniżeli realne znaczenie, bo wynika przede wszystkim z chęci zneutralizowania krytyki czy postulatów płynących z sektora prywatnego. Były brytyjski minister spraw zagranicznych lord Hurd porównał kiedyś włączanie przedstawicieli organizacji pozarządowych do działań rządowych do praktyki stosowanej przez ostatnich cesarzy rzymskich, którzy zwykli otaczać się Gotami i Wizygotami „*po to, aby innych barbarzyńców moc trzymać od siebie z daleka*”.²¹

Nie należy jednak zapominać o rosnącym wkładzie, jaki wnoszą nieoficjalne, pozarządowe struktury międzynarodowe w przygotowanie ważnych dla świata decyzji politycznych. Przykładem może być rola Klubu Londyńskiego, zrzeszającego prawie 200 banków komercyjnych, w rozwiązywaniu problemu światowego zadłużenia. Inną ilustracją jest np. rosnące znaczenie Światowego Forum Ekonomicznego w Davos jako nieformalnej płaszczyzny dialogu polityków i przedstawicieli świata biznesu, użytecznej m.in. w przyspieszeniu otwarcia urugwajskiej rundy rokowań w ramach GATT oraz w łagodzeniu niektórych sporów międzypaństwowych (izraelsko-arabskiego, grecko-tureckiego).

Otwartą pozostaje kwestia, czy zwiększająca się aktywność i międzynarodowa rola instytucji pozarządowych zwiastuje uformowanie się w przyszłości swego rodzaju transnarodowego społeczeństwa obywatelskiego.²² Skuteczność „globalnych gladiatorów”, jak obrazowo nazywają te instytucje Alvin i Heidi Tofflerowie,²³ wyraźnie w ostatnim okresie rośnie i w niektórych przypadkach wydaje się wręcz imponująca. Najczęściej wskazuje się w tym kontekście na ich kluczowy udział, szczególnie w ramach Międzynarodowej Kampanii na rzecz

²¹ Cyt. za: G.de Jonquières, *Protectionist 'Cures' Win Few Converts*, „*Financial Times*”, 25.01.2001.

²² *The Revival of Civil Society: Global and Comparative Perspectives*, ed. M.G.Schechter, Basingstoke 1999; *The Third Force: The Rise of Transnational Civil Society*, ed. A.M.Florini, Washington 2000.

²³ A. i H. Tofflerowie, *Marsz gladiatorów: państwo kontra organizacje pozarządowe*, „*Wprost*”, 3.03.2002.

Zakazu Stosowania Min Przeciwpiechotnych oraz Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, w doprowadzeniu do przyjęcia Konwencji o zakazie używania min przeciwpiechotnych. W zaskakująco krótkim czasie organizacjom tym udało się zmobilizować światową opinię publiczną i skłonić państwa do obejścia, mało efektywnej dotychczas, międzyrządowej formuły rokowań rozbrojeniowych w tej sprawie w ramach ONZ. Za dwa inne sztandarowe sukcesy globalnego społeczeństwa obywatelskiego w dekadzie lat 90. uznaje się uzyskanie szerokiego publicznego poparcia oraz pomyślne zakończenie prac nad przyjęciem Protokołu z Kioto w sprawie globalnych zmian klimatycznych i nad powołaniem Międzynarodowego Trybunału Karnego.²⁴ Wielu przedstawicieli ruchu antyglobalistycznego do najważniejszych jego osiągnięć zalicza też zablokowanie w 1998 r. prowadzonych w ramach OECD negocjacji nad Wielostronnym Porozumieniem Inwestycyjnym (MAI), które ich zdaniem gwarantowałoby nazbyt uprzywilejowaną pozycję zagranicznym inwestorom i wielkim korporacjom.

Niezależnie od takiej czy innej, obecnej i przyszłej, skuteczności międzynarodowych organizacji pozarządowych w oddziaływaniach na procesy globalizacyjne kwestią do rozwiązania pozostaje problem społecznej legitymizacji ich działalności. Stawiane są pytania: kogo właściwie reprezentują „globalni gladiatorzy”? przed kim odpowiadają? na podstawie jakich kryteriów powinni być włączani w struktury i procesy decyzyjne dotyczące rozwiązywania problemów globalnych? kto dał np. niektórym ugrupowaniom ekologicznym prawo do występowania w imieniu rolników w subsaharyjskiej Afryce albo przeciwko genetycznie modyfikowanym zbożom, które zapewniają wyższe zbiory i mają wyższą wartość odżywczą? Faktem jest, że zdecydowana większość międzynarodowych instytucji pozarządowych, nawet jeśli ich cele i zainteresowania są globalne, stanowi swoiste „przedłużenie” organizacji krajowych działających głównie w państwach zachodnich. Najczęściej też nie są to ugrupowania masowe, a sposób wyłaniania ich liderów i kierownictwa nieraz może wzbudzać, z punktu widzenia przestrzegania demokratycznych norm i procedur wyborczych, spore wątpliwości.

Legitymacja do reprezentowania szerszych potrzeb i interesów przez te rosnące w siłę podmioty jest więc bardzo ograniczona, co nie przeszkadza zarazem zauważyć, iż demokratyczna wiarygodność także wielu innych aktorów globalnych – organizacji międzyrządowych oraz państw jest mocno wątpliwa, a w przypadku jawnych dyktatur wręcz żadna. Warto jednak podkreślić, że problemy z legitymizacją instytucji globalnego społeczeństwa obywatelskiego *in statu nascendi* komplikują i utrudniają ich aktywność, która może być i nierzadko bywa przedstawiana przez władze jako ingerencja uzurpatorów, samozwańczych

²⁴ R.Falk, A.Strauss, *Toward Global Parliament*, „*Foreign Affairs*”, January-February 2001, s.219.

mentorów i intruzów w wewnętrzne sprawy kraju. W ten sposób np. w propagandzie chińskiej prezentowani są zagraniczni aktywiści broniący praw człowieka, m.in. praw Tybetańczyków do autonomii, czy też ekolodzy sprzeciwiający się budowie w tym kraju Tamy Trzech Przełomów.

3. Deficyt demokratyczny w skali krajowej

Dyfuzja władzy w środowisku globalnym sprawia, że relatywny wpływ władz państwowych na ważne decyzje gospodarcze i polityczne zmniejsza się. Nie zawsze zapadają one tam, gdzie zwyczajowo czynił to rząd czy parlament. Podejmowane są one coraz częściej w odległych, mało powszechnie znanych miejscach, np. w siedzibach wielkich korporacji transnarodowych, za zamkniętymi drzwiami banków, na tej czy innej giełdzie, na nieformalnych spotkaniach politycznych liderów z różnych państw, a w końcu także w rozproszonej po wszystkich kontynentach anonimowej sieci komputerowej. Ograniczając kompetencje i pole manewru wybranych w demokratycznych wyborach parlamentów i rządów, globalizacja podważa tym samym demokrację.

Sytuacja w dziedzinie bezpieczeństwa, dysponowanie różnymi zasobami, los poszczególnych sektorów gospodarki i grup społecznych – te i inne sprawy w coraz mniejszym stopniu zależą dziś jedynie od lokalnych polityków i urzędników, a tym bardziej od zwykłych obywateli. Różne czynniki zewnętrzne, w tym instytucje transnarodowe i globalne media, wywierają rosnący wpływ na procesy decyzyjne.²⁵ Na przykład trudno byłoby dowieść, że setki milionów ludzi, na których życie bezpośrednio oddziałują decyzje Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, w jakimś zakresie współdecydowały o rozstrzygnięciach kredytowych tych instytucji. Decyzje na giełdach w Nowym Jorku czy Tokio, powodujące bankructwo lub przyczyniające się do powstawania przedsiębiorstw w Meksyku lub na Filipinach, są podejmowane przez ludzi, których ani Meksykańczycy, ani Filipińczycy nigdy nie wybierali i na których działania nie mają żadnego wpływu. To samo dotyczy podwyższania czy obniżania stóp procentowych, np. w USA, oraz następstw tych działań dla przyływów i odpływów kapitału w Europie. Rozstrzygnięcia zapadające we Frankfurcie n. Menem mogą z kolei przyczyniać się do kryzysów finansowych, przesilen gabinetowych i protestów ulicznych w odległych rejonach świata. Paradoksalność sytuacji w odniesieniu do krajowych decydentów polega na tym, że im bardziej skuteczna i pomyślna jest ich polityka pożądanego integracji danego kraju z systemem globalnym, tym bardziej prawdopodobne osłabienie demokratycznej legitymacji jej autorów,

²⁵ E.S.Herman, R.W.McChesney, *The Global Media: The New Missionaries of Corporate Capitalism*, London 1997.

w wyniku nasilonych oddziaływań procesów globalizacyjnych na podejmowane przez nich decyzje.²⁶

Alvin Toffler, politolog amerykański, w następujący sposób charakteryzuje te procesy i tendencje w jednym z wywiadów prasowych: *„Demokratycznie wylaniana władza polityczna coraz wyraźniej słabnie wobec władzy ekonomicznej, której nikt nie wybiera i którą coraz trudniej jest także kontrolować. Sytuacja się odwróciła. Teraz to wielki międzynarodowy kapitał kontroluje rządy, parlamenty, prezydentów demokratycznych krajów, ocenia ich politykę, na rynkach finansowych nieustannie głośnie za lub przeciw nim – zmieniając kursy walut, lokaty, cenę obligacji, a w razie konfliktu karze nawet potężne rządy, gwałtownie przynosząc wielkie kwoty do bardziej życzliwych krajów”*.²⁷

Tradycyjne instytucje demokratycznego państwa – przekonuje socjolog Jadwiga Staniszkis, analizując odzwierciedlenie powyższych procesów w Polsce – przestają być dzisiaj głównym ośrodkiem sprawowania władzy. Jednym z dowodów na to jest fakt, że krajowe parlamenty tracą kontrolę nad znaczącą częścią funduszy publicznych, bo następuje ich, widoczna także w Polsce, komercjalizacja. Demokracja wyraźnie słabnie, coraz bardziej ogranicza się do roli rytuału legitymizującego i reprodukcją (przez wybory) nie elity władzy, ale zaledwie „klasę polityczną”. Nie widać, na razie, aby powstawał jakiś alternatywny wobec państwa demokratyczny ośrodek władzy.²⁸ Formują się natomiast i zyskują na znaczeniu nowe elity realnej władzy. Działających w skali globalnej, sterujących kapitałem inwestycyjnym maklerów giełdowych Hans-Peter Martin i Harald Schumann, z pewną dozą przesady, nazywają nową klasą polityczną, która *„może decydować o doli i niedoli całych narodów”* i *„wobec której bezbronni są państwa, przedsiębiorstwa, nie wspominając już o zwykłych podatnikach”*.²⁹

Ponadto sam proces polityczny staje się w warunkach globalizacji coraz mniej czytelny i zrozumiały dla obywateli, coraz mniej dostępny dla przeciętnych ludzi. Duża dynamika i znaczna żywiołowość procesów globalizacyjnych powodują, że bieg wielu wydarzeń światowych wymyka się spod kontroli – tej realnej, ale i symbolicznej (postrzeganie i rozumienie). Wszystko to sprzyja spadkowi znaczenia procedur demokratycznych, także w społecznym odbiorze,

²⁶ V.Cable, *Globalization and Global Governance*, London 1999, s.36.

²⁷ Wywiad dla „Gazety Wyborczej”, 24-27.12.1998.

²⁸ J.Staniszkis, *Postkomunistyczne państwo. W poszukiwaniu tożsamości*, Warszawa 2000. Komentując rozwój sytuacji w Polsce pod wpływem tendencji globalnych, ekonomista Ryszard Bugaj pisze: *„Właścicielami i dysponentami bardzo dużej części majątku produkcyjnego (być może większości, nikt tego nie liczy) są już przedsiębiorstwa i obywatele państw obcych, co często oznacza przesunięcie ośrodków decyzyjnych na zewnątrz i podporządkowanie strategii wielu przedsiębiorstw globalnym interesom wielkich multinacji”* (idem, *Polska po przejściach*, „Rzeczpospolita”, 24-25.08.2002).

²⁹ H.-P.Martin, H.Schumann, op.cit.

przyczynia się do wzrostu apatii i narastającego przekonania, że warunki życia ludzi tylko w niewielkim stopniu lub w ogóle nie zależą od nich samych. Efektem tego, obok innych czynników, jest m.in. spadająca frekwencja wyborcza w wielu krajach, uwiędnięcie partii politycznych, postępujący zmierzch parlamentów jako ośrodków demokratycznej debaty i społecznej kontroli.³⁰

Globalizacja w swym obecnie dominującym, neoliberalnym kształcie sprzyja upowszechnianiu tezy o prymacie czysto ekonomicznej logiki i racjonalności.³¹ Najbardziej radykalni zwolennicy globalizacji dość często postulują uznanie priorytetu ekonomii nad polityką, przez co rozumieją zwłaszcza potrzebę i konieczność ograniczenia roli państwa i zwiększenia wpływu rynku na życie społeczne. Prawdą jest, że presja rynku często redukuje ekscesy państwa i jego władzy. Ale prawdą jest również, że rynek i władza ekonomiczna, w odróżnieniu od współczesnego państwa i polityki, nie wymagają demokratycznej legitymizacji. Lekceważenie i spychanie na dalszy plan mechanizmów politycznych, niezależnie od wielu ich dzisiejszych defektów i słabości, musi zatem oznaczać ograniczenie możliwości odpowiedniej artykulacji oraz skutecznej realizacji interesów różnorodnych zbiorowości i grup społecznych. W sytuacji absolutnego prymatu ekonomii oraz rynku trudno byłoby podważyć i zrównoważyć dominującą w gospodarce i społeczeństwie pozycję grup najsilniejszych pod względem ekonomicznym. Bez demokratycznie i sprawnie rządzonego państwa trudno byłoby też sobie wyobrazić skuteczne rozwiązywanie powstających konfliktów społecznych.

W myśleniu niektórych polityków o globalizacji wyraźnie zaznaczają się ślady mitologii technokratycznej. Uważają oni, iż tendencją powszechną i naturalną jest kurczenie się zakresu decyzji poddawanych demokratycznej kontroli, co wiąże się z faktem, że wiele sfer będących dotąd w gestii wybieranych przedstawicieli staje się dziś domeną apolitycznych fachowców. Prywatni przedsiębiorcy, niezależni eksperci i profesjonaliści, urzędnicy i instytucje międzynarodowe przejmują część zadań realizowanych dotychczas przez władzę państwową, co zdaniem zwolenników technokratycznego podejścia spotyka się z akceptacją większości obywateli. „*Ludzie chcą patrzeć na ręce królom i politykom – pisze Andrzej Olechowski, rozważając wpływ globalizacji na demokrację – nie chcą i nie muszą kontrolować menedżerów, których skutecznie weryfikuje rynek*”.³² Myślenie takie wydaje się jednak złudne, a w każdym razie mocno dyskusyjne, podobnie jak kontrowersyjny może wydawać się wyrażony

³⁰ Zob.: R. Dahrendorf, *Zmierzch parlamentów*, „Gazeta Wyborcza”, 14-15.09.2002.

³¹ W warunkach globalizacji, pisze Kenichi Ohmae, „*działalność ekonomiczna jest tym, co określa krajobraz, w którym wszystkie inne instytucje, w tym polityczne, muszą się poruszać*” (idem, *Putting Global Logic First*, „Harvard Business Review”, January-February 1995, s. 119).

³² A. Olechowski, *Wiara, nadzieja, miłość... i rynek*, „Gazeta Wyborcza”, 2-3.01.1999.

przez tego samego autora i przy tej samej okazji poglądy, iż „*kruczata przeciw globalizacji ma niewiele wspólnego z chrześcijaństwem*”.³³

W praktyce politycy coraz częściej uwzględniają dwie logiki i dwa rodzaje racjonalności w swoim postępowaniu. Z jednej strony jest to logika *stricte* polityczna, wynikająca z rezultatu demokratycznych wyborów, ocen i preferencji obywateli, a z drugiej – logika ekonomiczna, rynkowa, biorąca pod uwagę preferencje tzw. rynków, czyli inwestorów, zagranicznych instytucji finansowych, banków, graczy giełdowych. Oba rodzaje racjonalności nierzadko zderzają się ze sobą. Podczas gdy demokratyczny elektorat domaga się np. niwelowania nierówności społecznych, większej sprawiedliwości i egalitaryzmu w podziale dochodu, rozbudowanej polityki socjalnej itp., aktorzy rynkowi wołają o większą dyscyplinę finansową, zabiegają o rygorystyczne przestrzeganie reguł rynkowych, oczekują wprowadzenia rozwiązań korzystnych przede wszystkim dla biznesu. O ile wyborcy głosują co kilka lat, między wyborami wyrażając swoje stanowisko niemal wyłącznie w sondażach opinii publicznej (bo nawet w środkach masowego przekazu ich głos nie zawsze jest słyszalny), o tyle elektorat rynkowy głosuje w istocie codziennie, m.in. za pośrednictwem Internetu i sieci komputerowych łączących giełdy, banki, przedsiębiorstwa, fundusze inwestycyjne, firmy doradcze i audytorskie. Efektem tych oddziaływań są zmiany w wartościach akcji, kursów walutowych i stóp procentowych, w wielkości udzielanych kredytów itp. Spadek zaufania do polityki gospodarczej prowadzonej przez rządy może wywoływać odpływ kapitału, a tym samym pogorszenie koniunktury, niepokoje społeczne oraz zachwianie równowagi politycznej, w tym kryzysy i przetasowania rządowe.

Politycy starają się na ogół poszukiwać rozsądnego kompromisu między żądaniami a oczekiwaniami obu rodzajów elektoratu. Nie jest to jednak łatwe, bo oczekiwania te, zwłaszcza w krótszym czasie, są często sprzeczne. Polityka zorientowana zdecydowanie prospołecznie, a tym bardziej populistycznie, wywołuje nierzadko wotum nieufności międzynarodowych rynków finansowych. Z kolei zbyt daleko idące poddawanie się woli globalnych aktorów rynkowych może prowadzić do pogłębienia nierówności, marginalizacji dużych grup społecznych, wzrostu niezadowolenia i dramatycznego spadku poparcia obywateli dla ekip rządzących. W obu wariantach zagrożone bywają szanse rozwojowe kraju. Jak trudne jest udane godzenie obu racji, przekonuje m.in. przypadek niemieckiego polityka Oskara Lafontaine’a, lidera SPD, jednego z głównych twórców sukcesu wyborczego socjaldemokracji w 1998 r. i przez kilka pierwszych miesięcy ministra finansów w nowym rządzie koalicyjnym. Nie będąc w stanie wprowadzić w życie lewicowego programu zmian w polityce gospodarczej, prezentowanego w kampanii wyborczej, Lafontaine ustąpił z rządowego stanowiska, bo – jak pisze

³³ Ibidem.

w trafnym komentarzu na ten temat politolog Aleksander Smolar – „*przegrał jednak z rynkiem, ze wspólnotą biznesu, z obecną logiką rozwoju, z otwarciem gospodarki na świat, z tendencjami dominującymi w skali globalnej*”.³⁴ Mandat ekonomicznej wiarygodności wystawiany przez aktorów globalnego rynku okazał się w tym przypadku, podobnie jak w wielu innych, silniejszy niż pomyślny rezultat wyborów parlamentarnych, będący tytułem do zajmowania ważnej funkcji publicznej.

Można też mówić o pośrednim niekorzystnym wpływie globalizacji na demokrację. Jedną z powszechnie dostrzeganych negatywnych konsekwencji tego procesu jest pogłębianie się dysproporcji rozwojowych i nierówności społecznych. Zjawiska te niewątpliwie osłabiają spójność społeczeństw, stwarzają przesłanki napięć oraz konfliktów wewnętrznych i międzynarodowych.³⁵ Mogą być i bywają źródłem destabilizacji systemów politycznych, nierzadko prowadzącej do załamania bądź ograniczenia mechanizmów demokratycznego rządzenia. Ponadto warto wskazać, że procesy globalizacyjne naruszają na poziomie światowym delikatną, osiągniętą w ubiegłym stuleciu w większości państw, równowagę między kapitałem a pracą, który to balans, zdaniem wielu, stał się fundamentem i był do tej pory zasadniczym gwarantem nowoczesnej demokracji.

4. Deficyt demokratyczny w skali międzynarodowej

Deficyt demokratyczny na szczeblu międzynarodowym wynika przede wszystkim z narastającej asymetrii w rozwoju globalizacji ekonomicznej i politycznej. Gospodarka staje się (albo już się stała) globalna, natomiast polityka ma głównie (jeśli nie wyłącznie) wymiar narodowo-państwowy. Rozwój mechanizmów politycznych nie nadąża za rozwojem procesów ekonomicznych.³⁶ W efekcie brakuje np. dostatecznie silnych podmiotów, które byłyby w stanie skutecznie zapanować nad swobodnie przemieszczającym się w gospodarce światowej kapitałem. W środowisku globalnym to ekonomia i rynek zdają się w coraz

³⁴ A. Smolar, *Dramat ostatniego socjalisty*, „Gazeta Wyborcza”, 18.03.1999. Wniosek i rada, jakie kończą ten artykuł, są następujące: „*Nawet potężne Niemcy są zbyt słabe, by zmierzyć się z siłami globalnej gospodarki. Nawet jeśli chce się płynąć pod prąd, trzeba uważać, w jaką stronę on niesie, i przeciwstawiać mu się ostrożnie. Lafontaine odrzucił tę logikę*”.

³⁵ O dużym wzroście w ostatnim okresie nierówności majątkowych w USA, podminowujących wartości demokratyczne w tym kraju, pisze z niepokojem znany publicysta i, co znamienne, były doradca Partii Republikańskiej Kevin Philips w książce: *Wealth and Democracy. A Political History of the American Rich*, New York 2002.

³⁶ „*Na naszych oczach dokonuje się w tempie zastraszającym internacjonalizacja władzy ekonomicznej. Odpowiedź na to, polityczną i socjalną, trzeba znaleźć na szczeblu ponadnarodowym – i na razie jej nie ma*” – stwierdził historyk K. Modzelewski w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, 14-16.08.1998.

większym stopniu dyktować reguły gry, a w każdym razie wydają się odgrywać istotniejszą rolę niż np. prawo międzynarodowe. „*W tej chwili – przekonuje Zygmunt Bauman - władza, moc – Macht, jak mówił Max Weber – szybuje już w przestrzeni eksterytorialnej, natomiast wszelkie instytucje demokratyczne, instytucje kontroli politycznej nad wykorzystaniem władzy są wciąż lokalne. To znaczy, że ta prawdziwa moc – Macht – jest poza zasięgiem*”.³⁷

Do kwestii deficytu demokratycznego w systemie światowym szczególną wagę przywiązują organizacje pozarządowe, m.in. te skupione w szerokim ruchu antyglobalistów. Do najczęściej podnoszonych przez nie haseł należy walka z „dyktaturą” globalnego rynku. Lori Wallach, jedna z czołowych liderek tego ruchu, zapytana, co przede wszystkim łączy tak egzotyczną koalicję ugrupowań krytykujących globalizację, odpowiedziała: „*Po pierwsze, pogląd, że brak demokracji w gospodarce światowej nie jest ani rzeczą konieczną, ani możliwą do przyjęcia*”.³⁸ Problematyka ta jest także przedmiotem ożywionej debaty na wielu innych forach międzynarodowych. Była jednym z głównych wątków dyskusji na Światowym Forum Demokracji w czerwcu 2000 r. w Warszawie, w którym wzięło udział 300 przedstawicieli organizacji pozarządowych i elit intelektualnych z 85 krajów (była to impreza towarzysząca ministerialnej konferencji „Ku wspólnocie demokracji”). O niedostatkach demokracji na płaszczyźnie globalnej mówili tam m.in. B.Barber, S.Huntington i F.Fukuyama.

Demokratyczna legitymizacja działań politycznych odbywa się obecnie głównie na poziomie państwa narodowego, natomiast pozbawione są jej w istocie instytucje międzynarodowe i transnarodowe, takie jak organizacje globalnego społeczeństwa obywatelskiego czy korporacje transnarodowe. Poza państwem narodowym nie występują praktycznie żadne instytucje demokratyczne, jak wybory (poza jedynym regionalnym wyjątkiem w postaci powszechnych wyborów do Parlamentu Europejskiego), mechanizmy reprezentacji czy debaty publiczne. Realne demokracje funkcjonują wyłącznie w ramach organizmów państwowych, bo jest to najszerszy poziom uczestnictwa oraz identyfikacji ze wspólnotą dla przeciętnych ludzi. Z deficytem demokratycznym boryka się nawet tak wysoko rozwinięta i „głęboka” regionalna struktura integracyjna, jaką jest Unia Europejska.³⁹

Wiele wątpliwości wzbudza także demokratyczność uniwersalnych organizacji międzyrządowych. Po pierwsze, dyskusyjna jest i bywa kontestowana obowiązująca tam zasada „jedno państwo – jeden głos”, bo na jej mocy obywatel np. Estonii ma teoretycznie tysiąc razy większy wpływ na działalność tych struktur niż

³⁷ Z wywiadu Zygmunta Baumana dla „*Gazety Wyborczej*”, 10-11.11.2001.

³⁸ Wywiad Lori Wallach dla „*Foreign Policy*”, Spring 2000 (cyt. za tłumaczeniem w „*Gazecie Wyborczej*”, 16-17.09.2000).

³⁹ Zob.: R.Grzeszczak, *Problem deficytu demokratycznego w strukturach wspólnotowych*, „*Sprawy Międzynarodowe*”, nr 3/2002.

obywatel Chin. Z drugiej strony potraktowanie świata jako globalnego okręgu wyborczego, w którym rządzi większość, oznaczałoby, że ponad 2 mld Chińczyków i Hindusów miałyby przemożny, nieproporcjonalny do innych narodów wpływ na decyzje podejmowane na szczeblu globalnym. Po drugie, charakterystyczna dla organizacji uniwersalnych hierarchiczna delegacja uprawnień, w połączeniu z brakiem dostatecznej przejrzystości w ich działaniach, prowadzi do rozmywania się odpowiedzialności. Nierzadko organizacje te sprawiają wrażenie bardzo hermetycznych, wręcz tajnych stowarzyszeń. Po trzecie, chociaż organizacje międzyrządowe działają z ramienia państw, często reprezentują tylko niektóre ogniwa władzy i rządu, co wynika z branżowego wyspecjalizowania tych instytucji (np. w pracach WTO uczestniczą ministrowie handlu, w konferencjach MFW – ministrowie finansów). Po czwarte wreszcie, *last but not least*, nie wszystkie państwa członkowskie organizacji międzyrządowych są demokratyczne. Wszystko to poważnie ogranicza prawomocność i demokratyczność instytucji skupionych nie tylko w systemie ONZ.

Co można zrobić, aby poprawić sytuację w tym zakresie? Jednym z najbardziej realistycznych w obecnych warunkach postulatów jest zwiększenie przejrzystości w funkcjonowaniu organizacji międzyrządowych. Może temu sprzyjać większa jawność działań i pełniejsza o nich informacja, bardziej rygorystyczne rozliczanie ich pracy według norm i standardów profesjonalnych, częstsze stosowanie takich środków kontroli i oddziaływania (występujących w społeczeństwach demokratycznych obok wolnych wyborów), jak aktywność środków masowego przekazu i grup nacisku, sondaże opinii publicznej, wysyłanie listów i organizowanie protestów. Dużą rolę do odegrania w tej dziedzinie mają organizacje pozarządowe. Ich przedstawiciele wprowadzają często pochodzą tylko z własnego mianowania, ale dzięki udziałowi w pracach instytucji międzyrządowych w charakterze obserwatorów, przekazywaniu opinii i postulatów, różnym naciskom i demonstracjom przyczyniają się do wzrostu odpowiedzialności w codziennym funkcjonowaniu tych instytucji. Podobne znaczenie mogłoby mieć zwiększone współuczestnictwo parlamentarzystów w pracach organizacji międzynarodowych. Nawet nie dysponując prawem głosu, mogliby oni odgrywać w nich pozytywną rolę, gromadząc i przekazując stosowne informacje, monitorując działania, prowadząc tzw. przesłuchania (*hearings*) itp. Zalecanym rozwiązaniem jest tworzenie mieszanych organizacji sieciowych, w których zasiadali i współpracowali ze sobą reprezentanci rządów i parlamentów, instytucji międzyrządowych i pozarządowych. Istotne wydaje się ponadto takie organizowanie instytucji międzynarodowych, aby maksymalnie dużo miejsca pozostawić na działanie wewnętrznych procesów politycznych w poszczególnych krajach.⁴⁰

⁴⁰ J.S.Nye Jr., *Globalization's Democratic Deficit: How to Make International Institutions More Accountable*, „*Foreign Affairs*”, July-August 2001.

Jedną z bardziej radykalnych propozycji przezwyciężenia deficytu demokratycznego na scenie światowej jest idea rychłego powołania Globalnego Zgromadzenia Ludowego (*Global Peoples' Assembly*), pochodzącego z powszechnych wyborów i w dalszej przyszłości formalnie włączonego w system ONZ jako struktura pozarządowa. Zadaniem tego organu byłoby kreowanie ogólnoplanetarnych norm poprzez wyrażanie poglądów odnoszących się do globalnej polityki w takich kwestiach, jak umacnianie pokoju, wspieranie rozwoju i sprawiedliwości społecznej.⁴¹ Praktyczny i prawny sens rozciągnięcia krajowej procedury demokratycznych wyborów na skalę globalną wydaje się jednak w dzisiejszych warunkach bardzo wątpliwy, nie tylko ze względu na ogromną niejednorodność współczesnych państw i wciąż słabe poczucie przynależności mieszkańców globu do jednej wspólnoty. Za bardziej realistyczną można uznać ewolucyjną metodę budowania naczelnej instytucji „globalnego społeczeństwa obywatelskiego”, która wykorzystywałaby doświadczenia m.in. Milenijnego Forum Organizacji Pozarządowych, które w maju 2000 r. zgromadziło w nowojorskiej siedzibie ONZ 1,4 tys. przedstawicieli tych organizacji z całego świata. Jako barometr światowej opinii publicznej, zyskując stopniowo dodatkowe kompetencje i legitymizację (na podstawie zobowiązań traktatowych lub nie), podobne ciało mogłoby zostać po jakimś czasie przekształcone w drugą izbę Zgromadzenia Ogólnego ONZ.⁴²

Istotnym kierunkiem w działaniach sekretarza generalnego ONZ Kofiego A. Annana w ostatnich latach jest dążenie do szerszego włączenia w prace tej organizacji środowisk biznesu. Pod hasłem Globalnego Porozumienia (*Global Compact*), z jakim Annan wystąpił po raz pierwszy na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos w 1999 r., nawiązano bliską współpracę z reprezentantami dużych firm i korporacji transnarodowych, powstała formalnie doradcza rada z ich udziałem, a w ostatnim „Szczycie Ziemi” ONZ w Johannesburgu w 2002 r. po raz pierwszy tak licznie uczestniczyli w nim przedstawiciele międzynarodowego biznesu, co było bodaj głównym oryginalnym elementem tej konferencji (700 firm, w tym 50 ich prezesów). Celem inicjatywy *Global Compact* jest podkreślenie społecznej odpowiedzialności korporacji (*corporate social responsibility*) w takich dziedzinach, jak: poszanowanie praw człowieka, w tym wolności związkowych i praw do rokowań zbiorowych, eliminowanie pracy przymusowej i najcięższych form pracy dzieci, a także respektowanie podstawowych standardów w zakresie ochrony środowiska naturalnego.⁴³

⁴¹ R.Falk, A.Strauss, *Globalization Needs...*, op.cit.

⁴² R.Falk, A.Strauss, *Toward Global Parliament*, „*Foreign Affairs*”, January-February 2001.

⁴³ Zob.: K.A.Annan, *A Deal With Business to Support Universal Values*, „*International Herald Tribune*”, 26.07.2000; M.L.Cattai, *Yes to Annan's 'Global Compact' if It Isn't a License to Meddle*, ibidem; *The Global Compact*, „*International Herald Tribune*”, 8.08.2000; A.Pike, *Sensitive to Ethical Concerns*, „*Financial Times*”, 25.01.2001.

Odpowiedzialne postępowanie wielkich koncernów ponadnarodowych ma być czymś więcej niż zwykłą filantropią, ma wpisywać się w koncepcję „globalnego korporacyjnego obywatelstwa”.⁴⁴

Rozwój tego dialogu przebiega nie bez trudności i kontrowersji. Reprezentanci świata biznesu zwracają uwagę, że korporacje nie są w stanie wyręczać rządów w pełnieniu takich funkcji, jak egzekwowanie prawa i porządku lub świadczenie elementarnych usług publicznych, bo koncentrują swą uwagę na produkcji oraz tworzeniu miejsc pracy. Z drugiej strony, nie brakuje też krytyków koncepcji *Global Compact*, którzy przekonują, iż „zagroza ona integralności ONZ” oraz sprzyja sztucznemu poprawianiu wizerunku niektórych firm (znanych z naruszania norm pracowniczych i ekologicznych), którym pozwala się teraz występować pod oenzetowską flagą (praktyka ta została określona jako *blue-wash*, czyli „pranie na niebiesko”). Postuluje się zatem wzmocnienie skuteczności i wiarygodności owego partnerstwa poprzez wprowadzenie systemu niezależnego monitoringu oraz egzekwowania (także z pomocą sankcji) zaakceptowanych wspólnie dziewięciu podstawowych standardów w dziedzinie praw człowieka, zatrudnienia i ochrony środowiska.⁴⁵ W sumie idea Annana wydaje się interesującym i obiecującym eksperymentem w poszukiwaniach nowych form szerokiego współdziałania na płaszczyźnie globalnej, podporządkowanego powszechnie uznawanym wartościom.

Odrębnym aspektem narastającego deficytu demokratycznego na płaszczyźnie globalnej jest widoczny w wielu dziedzinach zmniejszający się poziom demokratyczności stosunków międzynarodowych. Nieliczne mocarstwa i podmioty pozapaństwowe, zdolne do działań o szerszym zasięgu, rozstrzygają o wielu kwestiach zasadniczych dla całej społeczności światowej. Z drugiej strony, udział licznych państw, zwłaszcza małych lub/i słabo rozwiniętych, w podejmowaniu ważnych dla świata, a tym samym i dla nich samych decyzji jest wciąż bardzo ograniczony lub wręcz zmniejsza się. Świadczy o tym sygnalizowany przez wielu obserwatorów kryzys multilateralizmu i realny spadek znaczenia takich organizacji wielostronnych, jak ONZ czy NATO. Zwraca też uwagę szczególna, dominująca pozycja Stanów Zjednoczonych we współczesnym systemie międzynarodowym, która wynika z ogromnego potencjału gospodarczego, wojskowego i politycznego oraz przytłaczającej przewagi, jaką dysponuje w owych dziedzinach to jedyne dziś hipermocarstwo

⁴⁴ K.A. Annan, *We the Peoples: The Role of the United Nations in the 21st Century*, UN, New York 2000.

⁴⁵ Zob. np.: J. Karliner, K. Bruno, *The United Nations Sits In Suspicious Company*, „*International Herald Tribune*”, 10.08.2000.

nad innymi państwami.⁴⁶ W okresie prezydentury G.W.Busha, szczególnie po 11 września 2001 r., pewnemu wzmocnieniu w polityce zagranicznej USA uległa tendencja do podejmowania działań jednostronnych i kontestowania szeroko akceptowanych uzgodnień multilateralnych (np. protokół z Kioto dotyczący zmian klimatycznych, decyzja o powołaniu Międzynarodowego Trybunału Karnego). Na dłuższą metę trudno jednak wyobrazić sobie, aby skuteczne „zarządzanie” globalizacją było możliwe bez rozwoju przez Stany Zjednoczone kooperatywnych strategii wobec otoczenia międzynarodowego oraz aktywnego zaangażowania tego państwa w projekty wielostronnej współpracy.⁴⁷

Na koniec można zadać pytania: czy demokratyczne państwo narodowe w ogóle przetrwa pod ciśnieniem globalizacji? czy zostanie ono w przyszłości zastąpione, czy tylko uzupełnione ponadnarodowym systemem demokratycznym? Państwo narodowe wyrastało w ramach monarchii absolutnej, ale rzeczywistość rychło pokazała, że do spełnienia oczekiwań narodu tworzącego państwo o wiele bardziej nadaje się republika demokratyczna. Dlatego ta forma ustrojowa wyparła swą niedemokratyczną poprzedniczkę. Czy oznacza to, że demokracja w wymiarze globalnym zapanuje dopiero po uformowaniu się jednej, choćby wielonarodowej, wspólnoty na szczeblu ogólnoświatowym, o tym trudno dziś przesądzić. Póki co, można zgodzić się z Benjaminem Barberem, który wyraża przekonanie, iż „*narodowe państwo demokratyczne jest jedyną organizacją, jaką dysponujemy, zdolną reprezentować wolę istot ludzkich i zmusić gospodarkę, by była ich narzędziem*”.⁴⁸ Trudno byłoby zarazem zignorować pesymistyczną diagnozę, jaką stawia dziś Alvin Toffler: „*Na razie demokracja przegrywa wyścig o władzę. Co z tego, że ludzie wybierają parlamenty i rządy, skoro ich polityka i tak będzie musiała być podporządkowana naciskom władzy ekonomicznej, na którą wyborcy nie mają już wpływu*”.⁴⁹

Wnikliwy badacz procesów globalizacji, niemiecki socjolog Ulrich Beck podsuwa własną receptę na przezwyciężenie paradoksu, polegającego na tym, że ograniczaniu możliwości i struktur państwa narodowego nie towarzyszy tworzenie demokratycznych struktur ponadnarodowych. Propozycją tą jest tzw. realizm postnarodowy oraz projekt „państwa kosmopolitycznego”. O ile dawny realizm narodowy zakładał, że granice państwa, społeczeństwa i gospodarki

⁴⁶ *Globalization, Democratization and Multilateralism*, ed. S.Gill, London 1997; Z.Brzeziński, *Demokracja wobec globalizacji*, „Przegląd Polityczny”, nr 40-41/1999; K.Waltz, *Globalization and American Power*, „The National Interest”, Spring 2000.

⁴⁷ Szerzej na ten temat zob.: W.I.Robinson, *Promoting Polyarchy: Globalization, US Intervention and Hegemony*, Cambridge 2000; *The Global Century: Globalization and National Security*, eds. R.L.Kugler, E.L.Frost, vol. I-II, Washington 2001; J.S.Nye Jr., *The Paradox of American Power: Why the World's Only Superpower Can't Go it Alone*, Oxford 2002.

⁴⁸ Cyt. za: „Życie”, 29-30.07.2000.

⁴⁹ Wywiad z Alvinem Tofflerem, op.cit.

pokrywają się, o tyle w nowych warunkach, kiedy granice te rozplywają się, konieczna jest „ściślejsza współpraca suwerenności narodowych”, potrzebne są nowe instytucje transnarodowe, działające kosmopolitycznie i będące przeciwwagą dla ponadnarodowych koncernów i banków. Organizacje te, wyposażone we władzę skutecznego negocjowania tzw. nieekonomicznych warunków globalnego rynku (ekologia, bieda, kontrola zbrojeń, prawa człowieka, wymiar sprawiedliwości, wykluczenie socjalne), przyczyniałyby się do tworzenia kosmopolitycznego ładu światowego. Lepsze funkcjonowanie demokracji i polityki będzie możliwe, uważa Beck, jeśli uwolnimy się od ciasnej perspektywy narodowej, a państwa będą ze sobą bliżej współpracowały w ramach struktur ponadnarodowych.⁵⁰

W obliczu zmieniającego się otoczenia, w jakim funkcjonują ustroje państwowe, konieczne stają się przewartościowania w samej myśli politycznej. Jak wskazuje brytyjski politolog David Held, procesy globalizacyjne stwarzają potrzebę wypracowania nowego podejścia w badaniach nad demokracją na gruncie teorii politycznej, która w XIX i XX w. traktowała demokrację – co już wówczas było pewnym uproszczeniem – jako wyłączną domenę państwa narodowego. Tymczasem zewnętrzne środowisko w rosnącym stopniu determinowało funkcjonowanie demokracji i takich jej klasycznych zasad, jak: reprezentacja, legitymizacja, partycypacja polityczna. Nowa dystrybucja władzy w epoce globalizacji, ciągle interakcje wewnętrznych i zewnętrznych ośrodków władzy, wszystko to zmusza – jak pisze Held – do przemyślenia na nowo takich pojęć, jak władza, autorytet czy odpowiedzialność.⁵¹

Potrzebne są także nowe rozwiązania praktyczne, lepiej dostosowane do realiów XXI w., odpowiednie i bardziej nowoczesne formy demokracji. Reform wymagają nie tylko krajowe mechanizmy demokratyczne, ale i międzynarodowe struktury. Jak sądzą optymistycznie nastawieni cytowani autorzy amerykańscy, elity gospodarcze w coraz większym stopniu uświadamiają sobie, iż demokratyzacja globalizacji wydaje się niezbędna, aby uczynić ją akceptowalną politycznie na całym świecie – tak jak w XX w. reformy socjaldemokratyczne w Europie i polityka „Nowego Ładu” w USA okazały się konieczne, aby uratować kapitalizm.⁵² Wciąż otwarte natomiast pozostaje pytanie o najlepsze sposoby i najbardziej skuteczne instrumenty, przy użyciu których można by ów

⁵⁰ Wywiad z Ulrichem Beckiem w „Gazecie Wyborczej”, 14-15.09.2002.

⁵¹ D.Held, *Democracy and the Global Order: From the Modern State to Cosmopolitan Governance*, Cambridge-Oxford 1995, s.22. Zob. też: *Cosmopolitan Democracy: An Agenda for a New World Order*, eds. D.Archibugi, D.Held, Cambridge-Oxford 1995; D.Held, *The Transformation of Political Community: Rethinking Democracy in the Context of Globalization w: Democracy's Edges*, ed. I.Shapiro, Cambridge 1998; *Global Democracy: Key Debates*, ed. B.Holden, London 2000.

⁵² R.Falk, A.Strauss, *Toward...*, op.cit., s.218.

niedostatek demokracji w procesach globalizacji bodaj częściowo przezwyciężyć, jeśli nie trwale usunąć.